

Ławeczka Józefa Barana (19)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

A jednak mimo wszystko warto było gościć na Festiwalu Poezji Słowiańskiej, nie tylko po to, by posłuchać brzmienia wierszy w spokrewnionych językach... Czy po to, by usłyszeć na przykład od Serbów w trakcie wieczornych posiadów przy kielichu żart-nieżart, że Biblia zaczyna się od słów: „Na początku była Serbia”, ale także, by zobaczyć, jak śni się Wielkiej Rosji „sen imperialny” o przewodnictwie wśród Słowian, którzy tworzą wspólnotę, rzecz jasna, pod ich berłem, o czym nie mówią, ale co się czuje...

A swoją drogą ten Festiwal w mieście Twer (170 km za Moskwą) to impreza pouczająca. W Rosji, a właściwie w ZSRR, byłem jedyny raz, w roku 1986, w czasie szczególnym, bo zdarzyło mi się zobaczyć cud prohibicji narzuconej nie na długo Związkowi Sowieckiemu przez reformatora Gorbaczowa (w oczach rosyjskiego ludu był to karygodny pomysł). Wszędzie witano mnie wtedy paluszkami i wodą mineralną, choć gdybym tu był dwa lata wcześniej, to jak śmiać się wtedy mój Anioł Stróż, Jura – od rana musiałbym raczyć się stakanami gorzały, a wieczorem nie wiadomo, czy ustałbym na własnych nogach...

Dziś, po ćwierćwieczu, „pierwotnie sekretara” zastąpił duchowny protestancki – metropolita Tweru, który otwierał dwie imprezy poetyckie w filharmonii i w monasterze – całowany po rękach.

Czy to nie „cud”. Kto by pomyślał o tym 20 lat temu?

Są narody, które nie potrafią żyć bez ideologii. Takim narodem jest na pewno Rosja. Rosjanie muszą w coś wierzyć: jak nie w komunę, to w Putina i popa. Rosja i cerkiew tworzą dziś jedność z korzyścią dla władzy i dla

„Wielkiej Russkiej Cerkwy”, ale czy z korzyścią dla narodu?...

Wchodzi się do cerkwi i przychyła się oczom niebo z carskimi wrotami, płonącymi złotem żyrandolami okupującymi złotem ikonami. Malowidła świętych wypełniają wnętrze soborów i chramów a chrapliwy przejmujący śpiew chórów prawie anielskich może wprowadzić nabożne Rosjanki w podniosły nastrój.

Nabożeństwa trwają długo, wymagają cierpliwości i pokory od kobiet z chustami na głowach, które co chwilę zęgnają się znakiem prawosławnego krzyża od prawego do lewego barku i biją pokłony.

W czasach Związku Sowieckiego cerkwie zamieniono na „magazyny” i muzea, a duchownych wywożono na zsyłkę, między innymi na daleką wyspę Sołówkę. Co ciekawe, to właśnie na Syberii rozkwitały potajemnie różne kultury szamańskie, a więc okazało się, że walka z religią i wiarą miała charakter powierzchniowy, bo choć zduszono instytucję cerkwi, to nie udało się zwalczyć do końca uczuć religijnych, które teraz odżywają w kolejnych pokoleniach.

Nasz przyjaciel tłumacz Andriej Bazylewski – sprawca przyjazdu – twierdzi, że zmartwychwstanie cerkwi i zwrócenie się w jej stronę starych i młodych ludzi ma związek z kryzysem ekonomicznym i moralnym. Ja upierałbym się przy twierdzeniu, że Rosjanie jako naród duchowiony, karmiący się uczuciami i namiętnościami, nie mogą się obyć bez silnej wiary – przedtem w komunę, teraz w popów. Tak mogą żyć, wyzbyci wewnętrzznego żaru duchowego, rozsądni i pragmatyczni Holendrzy, którzy za to umieją i perfekcyjnie zorganizować państwo i na tym się skupiają. Ale Rosjanie? Rosjanie nie.

Nawet refleksyjny i stonowany poeta z bródką Witalij Kuprianow, rodzynek intelektualny wśród poetów rosyjskich, prawie śpiewających swoje wiersze – daje się wodzić za rękę po cerkwi swojej przytusznej „żeńszczyźnie” – zapala posłusznie świece, od czasu do czasu zęgną się potrójnym krzyżem, choć czyni to z oporami, bo powstrzymuje go przed manifestacją uczuć religijnych jego wychłodzona natura.

Po nabożeństwie w monasterze – skromny poczęstunek i rozmowa z metropolitą „Obłasti Twerskiej”, siwym człowiekiem o szlachetnych rysach twarzy, który zna nawet parę słów po polsku w rodzaju: „Proszę poczęstować mnie herbatą”, „Tfu, tfu! to ohyda! potworność” – bo w żyłach jego „dieduszki” płynęło też trochę krwi polskiej i pamiętała te słowa z dzieciństwa.

Mimo wszystko odrodzenie po półwieczu cerkwi prawosławnej i przytłumionej, wydawałoby się, zduszonej religijności jest fenomenem na skalę światową. Zresztą nie tylko w monasterze w Twerze, dokąd zawożą nas – poetów z Rosji, Serbii, Chorwacji, Czarnej Góry, Słowacji, Macedonii, Czech, Polski – witalnych po nabożeństwie w święto Cyryla i Metodego przez metropolitę. W Filharmonii w Twerze, gdzie odbywa się poetycko-muzyczno-taneczny koncert z przemówieniami –

uroczystość otwiera również jakiś ważny pop ze złotym łańcuchem na szyi. I tak dalej...

Posadziliśmy w Twerze polskie drzewko obok drzewek: rosyjskiego, serbskiego, chorwackiego, czeskiego, słowackiego, ukraińskiego, czarnogórskiego, białoruskiego, macedońskiego... Czuliśmy się przy tym trochę głupio a trochę jednak z konieczności ważni, bo wycelowano w nas kilkanaście kamer telewizyjnych.

A na naszym wieczorze poetyckim w kawiarni pojawili się nawet... górale ze Szczawnicy...

W Rosji reprezentowaliśmy Kraków wraz z druhem poetą Adamem Ziemiannym...

Zostaliśmy ściągnięci przez naszego starego przyjaciela, z którym potrafiłem się „pięknie różnić”, a nie tylko zgadzać i to w czasach głębokiej komuny, jak i teraz, w okresie dzikiego kapitalizmu. Zastaliśmy go trochę innego, a trochę tego samego. W młodości był raczej liberałem, raczej ateistą, kochającym wszystko, co awangardowe, z Witkacym na czele – ulubionym pisarzem. Przetłumaczył prawie całą najważniejszą współczesną poezję polską i wydał ją w swojej prywatnej oficynie Wahazar, pragnąc zaszczyścić do śpiewnej poezji radzieckiej wiersz biały, wymagający pewnego wysiłku przy odbiorze. Dziś zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni: chodzi do cerkwi, pisze wiersze rytmiczne i śpiewne, zaczyna chwalić w mojej liryce to, co kiedyś nie budziło w nim entuzjazmu, a co wynika z rodzimych korzeni i źródeł.

O ile przedtem zarzucałem mu, że pragnąc wypędzić z rosyjskiej liryki ducha śpiewności, uczuciowości, rytmu i rytmu, chce wylać dziecko z kąpielą, teraz nie zawsze przypadają mi do gustu jego poetyckie „duszaszczypielnyje” samograjki. Zresztą, nie umiem ich w pełni ocenić, bo rosyjski znam w stopniu podstawowym.

A poza tym... przyjaciół należy odbierać z całym dobrodziejstwem inwentarza, a Andrieusza i jego żona Irina są po staremu serdeczni, kochani, ugościli nas na ulicy Cziczrina czymś bogatym – kwasem chlebowym, serbską rakiją, winem, chlebem z czarnuszką i innymi łakociami. „Na temat polityki rozwodzimy się niemiernie”, zgadzając, że zarówno Putin, jak i nasi politycy, nie są tego warci, tym bardziej, że nasza przyjaźń z Andriejem zasadza się wspólnej pasji: poezji.

cdn.

